

# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy Głosu Wąbrzeskiego" poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr 9

Wąbrzeźno, dnia 9 marca 1929 r.

Rok 7

## Ewangelja

Onego czasu odszedł Jezus za morze Galilejskie, które jest Tyberyadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami Swymi. A była blisko Pascha, dzień święty żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus, i ujrawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, ażeby ci jedli? A mówił to, kusząc go, bo On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście groszy chleba, nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby; ale co to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb: a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie, które zbyły ułamki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułamków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie, ujrawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

## Nauka z Ewangelji

Czemu Pan Jezus chciał doświadczyć Filipa?

Aby mu podać sposobność powołania się na wszechmocność Chrystusową. Filip nie odwołał się do wszechmocy Pana Jezusa. Mimo tylu cudów, jakich był świadkiem, nie przyszło mu na myśl, iż Pan Jezus może pomnożyć chleb. Zamiast tego mówi o niepodobieństwie wystarania się o wyżywienie licznej rzeszy. Wiara jego była za słabą; ale skoro tylko oświadczył, że niepodobieństwem jest nakarmić tylu ludzi, nowy cud miał go w tej wierze utwierdzić.

Jakich znaków użył Chrystus przy tym cudzie i czemu?

Według opowiadania św. Mateusza (14, 19)

1. spojrział najprzód w niebo, aby okazać, że wszystko dobre z nieba pochodzi, że Bóg otwiera szczerobliwą dłoń i wszystkim potrzebom zarządza.
2. Złożył Bogu dzięki, aby nas nauczyć, iż my Ojcu niebieskiemu za Jego hojne dary dziękować winniśmy. „Stół”, mówi Chryzostom św., „zaczynający się od modlitwy i na niej kończący, nigdy nie uczuje niedostatku, lecz będzie miał obfitość wszytkiego”. 3. Pobłogosławił chleb, aby nas nauczyć, że błogosławieństwo Boże darzy obfitością.

Cóż oznacza cud ten w ściślejszym znaczeniu?

Oznacza on szczególnie Najświętszy Sakrament Ołtarza, który nietylko pięć tysięcy ale miliony osób duchowo karmi, a mimo to nigdy się Go nie spożyje.

Czemu Pan Jezus kazał zebrać okruchy?

1. Aby ich nie podeptano i nie zmarnowano.
2. Aby z ich ofitości oceniono wielkość cudu.
3. Abyśmy się nauczyli cenić dary Boże, choćby najdrobniejsze, a nie czując potrzeby użycia ich dla siebie, rozdawali je między ubogich.

Czemu Chrystus po tym cudzie uciekł?

Lud bowiem po tym cudzie poznał w Nim oczekiwanego Mesjasza i pragnął Go uczynić królem żydowskim. Prorocy przepowiedzieli wprowadzić, że Mesjasz założy królestwo i jako król panować będzie. Żydzi jednak rozumieli tę przepowiednię w tem znaczeniu, że powstanie królestwo ziemskie. Pan Jezus jako Bóg-człowiek jest Panem i królem całego świata; ale tej korony królewskiej nie chce przyjąć od ludzi, bo rzekł do Piłata: Królestwo Moje nie z tego świata. Inne On chciał założyć królestwo. Królestwo Boże; Bogu mieli ludzie być podlegli. Uczy nas Zbawiciel, abyśmy wszędzie nie swojej, lecz Bożej chwały szukali, a unikali zaszczytów, które się z Bożą chwałą nie zgadzają.





Z cyklu tradycji ludowych.

## Wielki post w dawnej Polsce.

Po karnawale, który w tym roku odbył się wszędzie hucznie i wesoło, wykazując wyjątkowo wielką liczbę różnych zabaw i balów, — nastąpił okres wielkopostny.

O ile w dzisiejszych czasach mało kto stosuje się do przepisów postnych, uświęconych wielowiekową tradycją kościelną, o tyle w dawnej Polsce ojcowie nasi z wielką gorliwością przestrzegali w Wielkim Poście praktyk religijnych.

Pobożność i gorliwość w spełnianiu owych praktyk były zawsze piękną cechą naszego narodu, która przejawiała się zarówno po magnackich pałacach i szlacheckich dworach jak i ubogich chatach, tak po cichych wioskach, jak i gwarnych miastach.

A że przytem Polak był natury wesołej, a promienny uśmiech marcowego słońca wesołości sprzyjał, trzeba więc było jakoś umiejętnie połączyć zapał do pokuty z radością życia, przepelniającą duszę. To też wiele obrzędów z okresu wielkopostnego jest arcykunsztownem zespoleniem tych dwóch przeciwnych sobie nastrojów.

Bardzo religijni przodkowie nasi, a w szczególności lud wiejski z biegiem czasu przystroili obrzędy kościelne w czasie Wielkiego Postu szeregiem zwyczajów pozakościelnych, uwydatniających nieraz dosadnie charakter naszego narodu. Dzisiaj zwyczaje te poginęły, lub też zachowały się tylko gdzieś w odległości.

Głównym wstępem do wielkopostnych obrzędów był sąd nad bałwanem, przedstawiającym mię sopust, oraz ścinanie go w oczach licznie zgromadzonego ludu, co rozumie się było hasłem do ogólnej wesołości.

W środę popielcową gospodarze wiejscy lub mieszczańscy, przebrani w suknie dziadowskie, ze śledziem na kiju uwiązany, przewodzili orszakowi chłopców, którzy dziewczynom i parobkom zaś po miastach panom i kawalerom przyczepiali z tyłu lub inne przedmioty za karę... bezżeństwa. Zwyczaj ten ongi u naszego ludu powszechny przechował się dotąd w niektórych okolicach Polski, a również i w Czechach.

Wielki Post obchodzono u nas surowiej, niż Adwent i dużo ostrzej niż w innych katolickich krajach Europy. Gorące serca polskie nie zadawałnając się ramami nakazu religijnego, dobrowolnie i ochoczo większe czyniły z siebie ofiary.

Przez cały wielki Post nikt mięsa nie jadał, a w niektóre dni wstrzymywano się nawet od nabiału, suszono i biczowano się.

Ponieważ każdy uważał sobie, za obowiązek być w Wstępną Środę w kościele, przeto dla tych, którzy dnia tego udziału w nabożeństwie wziąć nie mogli, powtarzano „popielec” w najbliższą niedzielę, chorym zaś na ich prośby udzielano tej ceremonii w łóżku.

W miarę zbliżania się Wielkiego Tygodnia podwajano jeszcze surowość w poszczeniu, bo wstrzymywano się nawet od pokarmów ciepłych i gotowanych, żywiąc się tylko chlebem, suszonemi owocami, miodem i wędzoną rybą.

W pewne dni potrawy kraszono tylko olejem lub oliwą, a polewka z gotowanego piwa z korzeniami, oraz grzanki z olejem, były ulubionem postnem daniem. Ponieważ podstawę postu stanowiły

ryby, przeto hodowano je w licznych stawach przy dworach, klasztorach i miasteczkach.

Podkreślić trzeba, że w czasie Wielkiego Postu milkły wszędzie piosenki świeckie, a na ich miejsce śpiewano wieczorami po domach Gorzkie Żale i inne nabożne pieśni o Męce Pańskiej. Urządzano też przedstawienia pasyjne.

Barwne stroje świąteczne chowano do szaf i skrzyń, zastępując je skromnymi o ile możliwości ciemnymi szatami, co jeszcze zachowało się do dziś dnia u ludu wiejskiego.

Nie rzadko było można widzieć, zwłaszcza w średnich wiekach, jak potężny rycerz, cały w stal zakuty, przed którym drżeli wrogowie, kajał się leżąc krzyżem w kościele i pościł o chlebie i wodzie.

Rozluźnienie obyczajów zapoczątkowane w małej mierze za czasów Zygmunta Augusta, doszło do zenitu za czasów saskich. Przesztano przestrzegać ściśle posty, nie pilnowano też wtedy wielu obrzędów religijnych. Niektórzy jedli już mięso w kwietnią niedzielę, udając, że niby cieszą się z tego, iż „w następnym tygodniu Chrystus Pan Zmartwychwstaje”.

Dzisiaj pozostały jedynie resztki dawnych surowych obyczajów. Znikły też niektóre barwne tradycje, tak, że dziś okres przedwielkanocny nie posiada ani w połowie tego uroczystego nastroju co przed wiekami w dawnej Polsce.

---

---

## Miesiąc Marzec w przysłowach.

Miesiąc marzec, podobnie jak i luty w naszym klimacie bywa równie przykry i zimny, zwłaszcza w obecnym roku początki tego miesiąca nie zdradzają wcale po wyjątkowych mrozach powrotu wczesnego wiosny.

Wiatr marcowy posiada reputację opalającego twarz i zawsze chroniono od niego cerę zwłaszcza płci pięknej. Dla ludzi chorych jest miesiąc krytyczny i trudny do przebycia. Na progu niemal wiosny sroży się zwykle jeszcze zima ze wszelkimi jej kłeskami.

W tradycji ludowej miesiąc ten, podobnie jak wszystkie inne, posiada szereg przysłówi i przepowiedni pogody. Nie stwierdzono jednakże dokładnie dlaczego powstały takie nazwy, jak „marcowy kawaler” lub „marcowa panna”.

— „W marcu, jak w garncu” — powiadają ludzie, prawdopodobnie z powodu zawieruch, chmurnego nieba i częstych zmian atmosferycznych. Ale jeżeli marzec był suchy... potem:

„Ciepły kwiecień, mokry maj,  
Będzie żytko, jako gaj”, —

a wedle starego przysłowia z tych czasów, kiedy żyta siano więcej:

Byle żytko — będzie wszystko”.

Starzy ludzie obawiali się marca, bo vox populi mówił:

„W marzec, niejeden zadrze brodę starzec”.  
Następnie dodawano:

„Kiedy marzec przeżył starzec, będzie zdrow;  
Kiedy baba w maju słaba, pacierz mów”.

Wprawdzie już na świętą Agnieszkę skowronek się ukazywał (ale nie w tym roku), jednak także na św. Kazimierza (4 marca) znowu wspomina o nim przysłowie:

Na świętego Kazimierza  
Wyjdzie skowronek z pod pierza”.



Kiedy 10 marca na 40 męczenników był mróz, utrzymywano, że będzie jeszcze czterdzieści dni mrozów. Ku połowie miesiąca rzeki zwykle puszczały, bo przysłowie powiada: „Na św. Grzegorza (12 marca) idą rzeki do morza”.

Dzień św. Józefa Oblubieńca, obchodzony jest u nas zwykle uroczystością z powodu wielu Józefów: Zwłaszcza obecnie w wolnej Polsce kiedy to imię nosi marszałek Piłsudski. Mniej surowi względem nakazów religijnych pozwalają sobie w tym dniu na skoczne tany przy muzyce. Na ten dzień mamy następujące przysłowie:

„Oblubieniec pogodny,  
Rok będzie urodny”.

Na Zwiastowanie miał koniecznie przylatywać bocian, niosąc — wedle ludowych wierzeń — jaskółkę na ogonie. Był to najpewniejszy zwiastun wiosny, choć i jemu omylić się trafiało. Dzień Zwiastowania jest, jak wiele innych proroczy:

„Na Zwiastowanie,  
Kiedy mgła w zaranie  
Choć słońko jasno wschodzi,  
Znak niechybny to powodzi”.

Nie dowierzano marcowej pogodzie, a nawet jaskółce, bo: jedna jaskółka nie przynosi wiosny...

## TAJEMNICA MURU.

(Ciąg dalszy.)

### III.

Pan Maillard jak upiór rozwścieklony, borykał się z nieznanym hrabinie i jej córce człowiekiem. Osobistość ta zdawała się być niezwykle mocną, mianowicie na późny swój wiek. Jeśli nie z choroby lub ze zmartwienia przedwcześnie podstarzał, to musiał mieć około siedemdziesięciu lat. Zgubiwszy w bójce starą łataną czapkę, odkryła mu się łysa, zaledwie kilkunastu białymi włosami pokryta głowa. Czoło całe było głębokimi zoranymi zmarszczkami. Długą pod pas, biała broda zakrywała opaloną, wynędzniałą zwiędłą twarz. Ubranie jego składało się z podartych czerwonych spodni i mocno łatanego, długiego, szarego paltota. Błoto i kurz pokrywając bosa nogi, tworzyły rodzaj obuwia.

Po chwili pan Maillard wydostał się z szponów starca i co tchu wpadł do zamku, zatraskając drzwi za sobą.

Wtedy biedak położy obie ręce na swej głowie spojrzął na około, usiadł na kamieniu i zaczął coś mruzczyć niezrozumiale.

Biedny staruszek! — odezwała się ze łzami Matylda. — Co to za straszliwa nędza! Jaki on musi być nieszczęśliwy!...

Pani de Vizerville odeszła od okna powitać p. Maillard.

Pan Maillard był to ni młody ni stary człowiek mały, gruby, głowę miał okrągłą jak kula, pokrytą gęstym, czarnym włosiem. Oczy małe, świderkowate, usta szerokie od ucha do ucha, nos szeroki, rozplaszczony. Chód miał niezgrabny, ociężały. Oto portret antypatii panny de Vizerville. W obecnej chwili ta w nim różnica, że policzki pałają ogniem ze złości, ubranie rozdarłe, w najstraszliwym nieporządku cała toaleta.

— Usiądź pan, proszę! — rzekła hrabina, wskazując mu uprzejmie krzesło. — Byliśmy świadkami zajścia pańskiego w dziedzińcu. Ależ jak to przyszło do sporu?... Znasz pan tego człowieka?... Co to za jeden?...

— Nie mam pojęcia, pani hrabino, ale to pewna, że jest zbiegiem z domu obłąkanych, najlepszym tego dowodem: ciągłe milczenie, ruchy i wzrok błędny.

— Wszystko to niepojęte. Człowiek ten wzbudza obawy.

— Myślę jak pani hrabina, się nie obawia dla tego zapobiegę złemu, każąc go aresztować natychmiast.

Słyszając te słowa, serce Matyldy ścisnęło się żalem i bólem. Zkąd ta litość tak głęboka, wzięła się w niej dla człowieka nieznanego, budzącego obawy? Matylda nie umiała nawet sobie odpowiedzieć. Podeszła do okna, spojrzała raz jeszcze na starca i wyszła z salonu, by nie przeszkadzać nie miłej rozmowie matki.

— A więc, — ciągnęła Pani de Vizerville, — ten biedak rzucił się na pana bez żadnej przyczyny?

— Tak jest w istocie, jak dziki zwierz na swą zdobycz. Zresztą, jeżeli to panią hrabinę interesuje, opowiem jak było.

Pani de Vizerville skinęła głową. Pan Maillard opowiadał:

— Natychmiast po otrzymaniu listu pani, zabrałem się do zamku, tymczasem dochodząc do bramy, ujrzałem rzeczony indywiduum, stojące pod murem bez poruszenia. To pewnie żebrak, pomyślałem i nie zwracając uwagi zadzwoniłem. Skoro tylko brama się otwarła, jednym susem ów człowiek znalazł się na dziedzińcu. „Gdzie idziecie? Co chcecie?” spytałem go. Na mój głos obrócił się, ale nic nie odpowiedział. Wzrok jego skierowany na mnie, przerażał mnie. Przyszło mi wtedy na myśl, że to może jest złoczyńca. „Coście za jedni?” — krzyknąłem. Znowu bez odpowiedzi. Zbliżał się do zamku, z widocznym zamiarem wejścia. Podbiegłem szybko i stanąłem wczasy między nim a drzwiami, pomimo to usiłował wejść. Zniecierpliwiony zawołałem: „Umykajcie precz a prędko”. Zamruczał wtedy ale się nie ruszał. Wziąłem go za ramię by odepchnąć a on rzucił się na mnie jak szalony. Nie wiem, co by się stało, gdybym był mniej silny, pewnie był by mnie w swych szponach udusił.

— Rzeczywiście że to okropne — zawołała z przestachem hrabina. — Myśl, że człowiek ten w naszej okolicy się znajduje, przejmuję mnie zgrozą.

— Niech się pani uspokoi, jak już powiedziałem, postaram się pozbyć go z Vizerville. A teraz, jeżeli spytać wolno, czemu mam zawdzięczać zaszczyt, zawezwania mnie do zamku?

— Ten człowiek, to zajście pańskie spowodowało, żem o moim interesie zapomniałam. Znowu mam prośbę do pana.

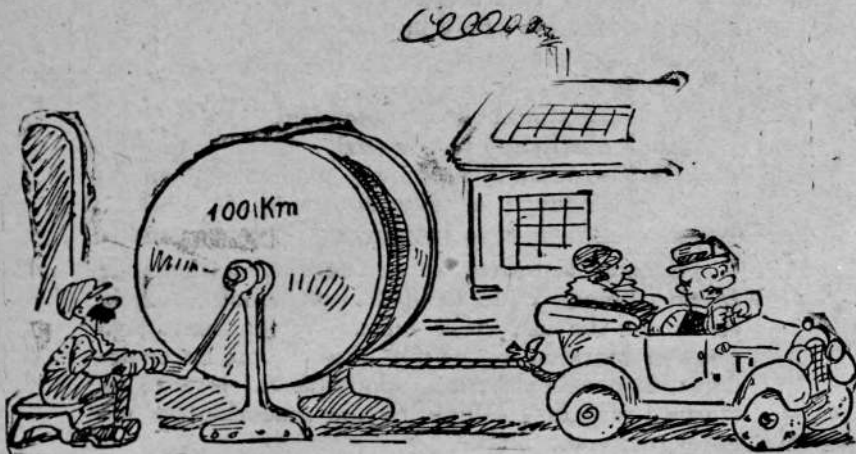
Chcąc ukryć swe zadowolenie, pan Maillard nastroił minę poważną, jak sędzia przesłuchujący winowajcę.

— W tych dniach — ciągnęła pani de Vizerville — spodziewam się przyjazdu mego syna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



# HUMOR.



... pomysły dla wypożyczalni samochodów.  
 („Söndagsnisse“).



„Stoi Pan już blisko pół godziny koło mojego kiosku i oglądu gazety. Niech Pan jedną kupi!”  
 „Nie mam czasu na czytanie gazet”,  
 („Buen Humor“).



Milutkie pieski naszych przodków.  
 („Guitterre“).



„Dzisiaj w nocy śniło mi się, że spałem z wysokich schodów”.  
 „I musiałeś wchodzić z powrotem na górę?”  
 „Nie, na szczęście obudziłem się, gdy byłem jeszcze na dole”.  
 („Goblin“).

### Za wiele dobrego.

— Chciałbym pojąć za żonę kobietę młodą, piękną, bogatą, rozumną i kochającą...  
 — Ależ panie, poligamja jest zabroniona!

### To, co najważniejsze.

— Brak panu tylko dwóch rzeczy, abyś pan został doskonałym tancerzem.  
 — Mianowicie?  
 — Pary dobrych nóg.

### Dobry budzik.

— Dzisiaj po raz pierwszy obudziłem się dzięki budzikowi...  
 — W jaki sposób?  
 — A no... żona rzuciła mi budzik na głowę...

### Sprytny.

Profesor egzaminując studenta medycyny: I cóżby pan zrobił spotkawszy u pacjenta taki wypadek choroby...  
 Student: posłałbym natychmiast do pana profesora....

### Ciężka sprawa.

— Czy zastałem szefa biura...  
 — Niestety, wyszedł.  
 — A prędko powróci?  
 — To zależy już od prokuratora i sądziów...

### Bohater.

Mąż: Czy pani wyjeżdża dzisiaj na spacer?  
 Szofer: Owszem.  
 Mąż: A czy ja mógłbym także razem wyjechać...  
 Szofer: O tem pani nie wspominała.  
 Mąż: To szkoda....

### Po nocy sylwestrowej.

— I znów się wczoraj upiłem?  
 — Moja kochana, nie wygrzebuj, proszę cię, zeszlatorocznych historyj.  
 („Petit Parisien“).

### Między Scyllą a Charybdą.

Pastor: — A czy państwo młodzi są dobrani?  
 Pan młody: — Gdybym powiedział, żeśmy robili próby, skompromitowałbym narzeczoną: jeśli powiem, że nie, — skompromituję siebie...  
 („Simplicissimus“).



Pan kalkulator robi deklarację podatku dochodowego.  
 („Goblin“).

### „Przymusowa podróż”.

— Jeszcze tu jesteś? Słyszałem, że wyjeżdżasz na 4 tygodnie.  
 — Tak, miałem wyjechać. Ale upiekło mi się: właśnie dziś zamienili mi na grzywnę.  
 („Schweiz. Illustr. Zeit“).